Nr. 93. **Królewska Huta. Piątek, 30. Listopada 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. – **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany zExpedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) Listy nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W sprawie towarzystw

już odzywaliśmy się kilkakrotnie w dawniejszych numerach naszego pisma. Mówiliśmy naturalnie o Towarzystwach polskich, bo niemieckie Towarzystwa nas Polaków mało obchodzą. Nie chodzi bynajmniej o to, aby tu powstał jakiś „Volksverein,“ tam „Arbeiterverein,“ gdzieindziej znowu „Gesellenverein,“ tylko chodzi o to, aby polskie Towarzystwa z polskiemi nazwami istniały. Ponieważ niemieckie Towarzystwa mają bardzo wiele poparcia ze wszech stron, a mianowicie ze strony duchowieństwa, więc też liczba ich jest wielka. Niech sobie Niemcy takie Towarzystwa zakładają, niech się wzajemnie pouczają; my im życzymy wszelkiego powodzenia, lecz tylko w takim razie, jeżeli pracują dla siebie, dla własnego dobra, a nie dlatego, aby nas Polaków do swych Towarzystw wciągać i germanizować. — Na taką uwagę z naszej strony odpowie zapewne niejeden dobry, uczciwy Polak z Górnego Slązka: „Na Niemców nie trzeba spędzać winy, co się tyczy Towarzystw, bo w tym względzie my Polacy jesteśmy sami najwięcej winni; są bowiem pomiędzy nami tacy, którzy nietylko uczęszczają do niemieckich Towarzystw, ale nawet starają się o ich założenie lub sami je zakładają, byleby tylko usłyszeć od jakiego niemieckiego patryoty pochwałę „Du bist ein schöner Germanisator, das ist brav!“ lub podobnie.

I tak w istocie jest. Górny Slązk bowiem dzieli się na dwa obozy: w jednym znajdują się dobrzy Polacy, którzy bronią swej sprawy do upadłego, którzy duszę by oddali raczej, aniżeli by mieli zmienić swą narodowość, w drugim obozie są ci, którzy nie mają pojęcia o tem, czem są i czem się mają nazywać i dlatego nie płyną pod wodę, lecz z wodą, to jest w tę samą stronę, dokąd zmierza germanizacya. Smutna to jest rzecz, a jednak Górnoślązaków nie można ze wszystkiem winić. Są wprawdzie tacy, którzy z całą samowiedzą popierają germanizacyą, którzy odłączają się od swej polskiej braci, ale takich odszczepieńców jest mało, mało jest takich, którzy lekkomyślnie i samochcąc pogardzają swem polskiem pochodzeniem, swą polską mową, którą ich sam Pan Bóg obdarzył. Taką odpowiedzialność bierze tylko taki człowiek na siebie, który jest wyzuty ze wszelkich uczuć szlachetnych, który dba tylko o dziś, a o jutro się nie troszczy. Główną winą naszych smutnych stósunków jest, jak to już nieraz zauważyliśmy i jak to wszystkim zresztą wiadomo, brak przewodników, którzyby niejednego ciemnego człowieka objaśnili i dobrą drogę mu wskazali. Kiedy więc brak przewodników, tem bardziej powinniśmy w Towarzystwa się łączyć dla wzajemnej oświaty. W ten sposób nie zaśnie nasz duch, w ten sposób Polacy na Górnym Slązku dowiodą braciom swym w innych dzielnicach, że, choć są biedni i prześladowani, choć nie mają przewodników, to jednak umieją sobie radzić.

Płynąć z wodą nie jest trudno, ale płynąć pod wodę, a nie utonąć, tego lichy pływak nie potrafi. — Więc łączmy się pospół, Kochani Bracia Polacy, łączmy się w chrześciańskiej miłości, pomni na to, że gdzie miłość, tam Bóg, a gdzie Bóg, tam miłość.

List z Zabrza.

Po napisaniu poprzedniego artykułu doszła nas niniejsza korespondencya, która nas tem więcej cieszy, że prawdziwie zdaje się, iż Opatrzność dobrą myślą natchnęła korespondenta, aby nasze starania i zabiegi względem Braci Rodaków poparł dla przykładu i naśladowania drugich. Czytajcie ten list, Kochani Rodacy, bo tu jest wylana cała poczciwość serca polskiego:

Szanowna Redakcyo!

Odważam się i ja parę słów do kochanego „Górnoślązaka“ napisać, ale najprzód proszę Pana Redaktora, aby raczył poprawić moje błędne pisanię, bo ja jestem jeden z tych, co to uczęszczając do szkoły uczyli się wszystkiego w obcym języku na pamięć, ale do tego czasu nie mają pojęcia, co i jak się uczyli. Tak więc wyszedłem ze szkoły taki surowy, że nawet nie wiedziałem, czy jestem Polakiem, czy też Niemcem. Ale skoro tylko mój słaby rozum pojął, co to jest narodowość, co to jest język ojczysty, zaraz postanowiłem gorliwie się zabrać do czytania polskiego, a tak Pan Bóg mi też dopomógł, że się nauczyłem wkrótce pisać. Teraz więc przynajmniej już jestem tak dalece oświecony, że pomimo całej germanizacyi, choćby tam nawet biły na mnie bomby i kartacze, zostanę Polakiem aż do śmierci. Nie chcę tu jednak opisywać długo i szeroko wrażeń i doświadczeń z życia mego, ponieważ mi co innego na sercu leży.

Kochani Rodacy! Zostało założone nowe Kółko polskie w Zaborzu pod nazwą Towarzystwo św. Barbary. Tak, Bracia, spieszmy do tegoż Kółka i pokażmy innym narodom, że my Polacy także potrafimy się łączyć, szanować jedność i zgodę, a zatem miłować się wzajemnie i bronić narodowości swej. Szczególnie zaś my Polacy na Górnym Slązku, który składamy się z obywateli ziemskich, kupców i robotników, pokażmy, że pomimo braku przewodników, umiemy sobie radzić w potrzebie, a nawet służyć dobrym przykładem dla drugich.

Tak więc pozdrawiam szan. Redakcyą i dziękuję Ci serdecznie, kochany Panie Redaktorze, że raczyłeś zaszczycić swoją osobą Kółko nasze, dziękuję Wam, Panowie P. i B., żeście się postarali o pobudzenie do życia tego Kółka, dziękuję dalej panu kupcowi Neumanowi za jego mowę, dziękuję wreszcie i tym panom z Kółka w Król. Hucie, którzy zechcieli do nas przybyć i nam tak pięknie zaśpiewać. Dziękuję! Bóg Wam zapłać!

Zabrze jest wielkie miasto i jest u nas wiele stowarzyszeń, aleć jakich? Ach! pożal się Boże wszystko niemieckie; nie ma ani jednego polskiego Towarzystwa, a przecież jedno przynajmniej mogłoby istnieć, zwłaszcza, że mamy zdatnych do tego obywateli; jestem także mocno przekonany, że ani nasz czcigodny Ksiądz Proboszcz, ani też kochana Redakcya pomocy swojej by nam nie odmówili.

Z szacunkiem
Jeden z członków
„Towarzystwa św. Barbary.“

Przegląd polityczny.

— **W sprawie robotników** pisze wobec ostatniej zmiany, jaką przyjęła Rada związkowa, jedna z konserwatywnych gazet niemieckich, co następuje:

„Nie wierzyliśmy naszym oczom i musieliśmy to samo miejsce kilka razy czytać, nim przyszliśmy w samej rzeczy do przekonania, że rada związkowa dokazała istotnie tej sztuki, aby zapomogę dla robotników na starość i na przypadek kalectwa w ten sposób, jak to już donosiliśmy, zmienić (czytaj „Górnoślązak“ nr. 90ty. Przyp Red.). Sztuka ta została uskuteczniona przez utworzenie klas, a rezultat mistrzowskiego obrachunku wykazuje 72 m. w słowach siedemdziesiąt i dwie marki renty minimalnej. To zdaje się być prawie szyderstwem. Im podrzędniejszą jest praca, tem też twardszą; i tak więc ma robotnik po 50letniej pracy, gdy skończy rok 70ty życia, na

miesiąc 6 m., a w najlepszym razie 14 m. dostawać. Wyrażamy powtórnie nadzieję, że parlament taką ustawę do koszyka wrzuci, jeżeli nie ma być ustanowione coś innego, jak to, czego żądamy. Jesteśmy przekonani, że skoro takie prawo zostałoby przyjęte, cały świat robotniczy wydałby okrzyk goryczy, któryby był tem niebezpieczniejszy, że słuszny."

— Rokowania rządu rosyjskiego z Watykanem. Najważniejszą sprawą dla Ojczyzny naszej w tej chwili są układy Rosyi ze Stolicą Apostolską w sprawie uregulowania stosunków kościoła katolickiego pod carskim rządem. Układy te, po rozmaitych nieporozumieniach, weszły znowu — jak się zdaje — na tory pomyślne dla carstwa. Tak przynajmniej należy wnosić z artykułu pewnej gazety rzymskiej. Pismo to, które jest organem Watykanu, w jednym z ostatnich artykułów potwierdza, że układy między p. Izwolskim, a Stolicą Apostolską postępują naprzód, wyraża dalej wielką radość z powodu niby to bardzo pojednawczego (?) usposobienia Rosyi, a co najważniejsza, zaznacza z naciskiem, że Watykan na sprawę tę zapatruje się z punktu „wyższych" interesów kościoła, a nie powoduje się wątpliwościami osobistemi. Ostatnia ta uwaga daje wiele do myślenia. Kto wie, czyli owe „wyższe interesy" nie mają znaczyć, że w nich powinna utonąć sprawa polskiego języka w dodatkowem nabożeństwie? Wogóle ten aż nazbyt pochlebiający Rosyi artykuł papieskiego organu wywołał wśród Polaków słuszne zaniepokojenie. W Rzymie zapomniano już o tych doświadczeniach, jakich nabył śp. Pius IX., w stosunkach z carstwem. Dzisiaj w Watykanie wierzą Rosyi i zapewne nie przypuszczają, iż carskiemu rządowi o tyle tylko zależy na zgodzie z Papieżem, o ile za pomocą religii pragnie moskwiczyć Polaków. Nawet tak dla papiestwa oddane pismo, jak „Kuryer Poznański," podziela te same obawy i przestrzega ową gazetę rzymską, aby zbytnio nie łudziła się rosyjskiemi obietnicami.

W tej samej sprawie piszą jednak do „Czasu," co następuje:

„Wiemy, z jaką gwałtownością i z jakiem okrucieństwem rząd rosyjski prześladuje obecnie katolicyzm i przekonani jesteśmy, że nigdy nie chciał i dziś, udając, że się z nami układa, niczego innego nie chce, jak omamić świat katolicki, nadać sobie pozory umiarkowania i łagodności zabezpieczyć sobie może środek opanowania całkiem Polaków, którzy zresztą nie pójdą tak łatwo na lep tych starych sztuczek.

Leon XIII. zbyt się zajmuje nieszczęśliwem położeniem Kościoła w Polsce, którą tak czule kocha, aby nie uczynił wszystkiego co jest możliwem, dla polepszenia smutnego jej losu. W tym to więc celu toczy układy Leon XIII., a szlachetny jego umysł, zachęcony wzniosłem dziełem odkupienia, którem jest przejęty, wzbije się wysoko, zamiast upadać pod namiętnościami czysto ludzkiemi i politycznemi. Leon XIII. będzie się układał, lecz tylko z tymi, którzy będą mieli na względzie pokój szczery, sprawiedliwy, jaki godnie przystoi istotnym i wzniosłym interesom Kościoła w Polsce."

Paryż Dzień 25. bm. budzący pewne obawy w Paryżu, przeminął spokojniej, niż się spodziewano. Na dzień ten zapowiedziane było posiedzenie ligi patryotycznej, a zaraz potem uczta na cześć Boulangera w sali Lemardelay.

Policya poczyniła wielkie przygotowania, aby zapobiedz wszelkim nieporządkom, więcej jednak niż te środki ostrożności przyczyniło się może do utrzymania porządku zalecenie Boulangera, aby się wstrzymać po ulicach od wszelkiego zbiegowiska i od wszelkich okrzyków. W jednem tylko miejscu dosłyszano okrzyki: Niech żyje Boulanger! Precz z Floquetem! Po wydaniu tego okrzyku aresztowano 40 ludzi, których jednak krótko potem wypuszczono.

Kronika kościelna.

— Kilka przykładów o sprawiedliwości Piusa IX. W kronikach kościelnych znajdujemy wiele dowodów nadzwyczajnej sprawiedliwości, którą Pius IX. mianowicie umiłował i dlatego tak wielkim ulubieńcem ludu się stał, jakim żaden inny książę ani nie był, ani też nie zasłużył być. Kilka takich przykładów podajemy tutaj:

Pewien urzędnik narzekał przed Papieżem, że doznaje wielkiego upośledzenia ze strony władzy, pod tym pozorem, że nie jest zdatny do sprawowania urzędu, na który już 20 lat czekał. Pius nie odpowiedział mu zaraz, lecz stawił mu trzy trudne, owego urzędu dotyczące pytania. Urzędnik rozwiązał zadanie Papieża zadowalniająco. Wtenczas kazał ten ostatni do siebie przywołać prezydenta, który owego urzędnika prześladował, i rzekł do niego: „Uważ Pan, że człowiek, który takie zadanie jest zdolny rozwiązać, także urząd sprawować może, jakiego mu Pan odmawiasz; życzę więc sobie, aby ten mąż w przeciągu dwóch dni swój urząd otrzymał, a zarazem spodziewam się, że podobne zajścia już więcej się nie zdarzą." — W ten sposób wynagradzał Pius IX. w państwie swojem zasługi i przestrzegał ściśle prawa, które każdemu uczciwemu człowiekowi przystoi. —

Pewnego razu wyszedł Papież z pałacu swego i udał się do ogrodu w Kwirynale. Wtem przybliżył się do niego jakiś żołnierz i podał oficerowi nobelgardy, który Papieżowi towarzyszył, jeden z tych bochenków chleba, które pomiędzy wojsko na pożywienie bywały rozdzielane. Z rąk oficera wziął Papież w tej chwili chleb, spróbował, jak smakuje, i przyznał, że jest bardzo nie dobry. Przywołał więc żołnierza, który na kilka kroków się oddalił, do siebie i rozkazał, aby na drugi dzień, skoro chleb będzie pomiędzy wojsko rozdzielony, jeszcze jeden bochenek przyniósł.

Tak się też stało. Gdy więc druga próba pierwszą potwierdziła, zarządził Papież surowe śledztwo naprzeciw liwerantom chleba. A tymczasem zaś kazał na koszt tych ostatnich dla całego garnizonu chleb u innych piekarzy kupować. Żołnierza zaś, który z taką wiarą w sprawiedliwość Ojca świętego postarał się o to, aby oszukaństwo wyszło na jaw, kazał Pius jednemu z oficerów odprowadzić do koszar i polecić go w Jego (Papieża) imieniu względom przełożonych. —

Pewnego dnia już ku wieczorowi przybył jakiś mężczyzna w prostem duchownem odzieniu do jednego szpitalu, a gdy usłyszał stękającego chorego, przybliżył się z prawdziwem współczuciem do łóżka tegoż. Cierpiący był ubogim francuzkim rzemieślnikiem, który czując się bliskim końca, prosił, aby mu przywołano księdza. Kapłana, który w szpitalu miał obowiązek być, nie można było odnaleść, ale Papież — bo tym był nieznajomy mężczyzna — udzielił sakramentów świętych choremu, który wkrótce potem umarł. Ksiądz, który swojego obowiązku nie dopełnił, został na drugi dzień po tem zajściu zdegradowany. —

Pius IX. był surowy w postępowaniu, ale tylko w takich razach, gdy wiedział, że łagodność zbyt wielka jest szkodliwą. Gdzie surowość była zbyteczną, tam okazywał Ojciec św. niesłychaną dobroć i miłosierdzie, mianowicie naprzeciw ubogim i opuszczonym ludziom. Pewien biedak, któremu jedyny koń, służący do zarabiania na życie jego i matki, zmarniał, postanowił Papieżowi w Kwirynale opowiedzieć swoją nędzę i prosić Go o jednego z papiezkich stajen wyrauźerowanego konia. Na szczęście spotkał sekretarza Jego Świętobliwości, który petycyą jego przyjął, i Ojcu św. oddał. Papieżowi tak się ten pomysł spodobał, że w tej chwili kazał owemu biedakowi konia dać, a prócz tego jeszcze dwa złotka na uregulowanie domowych stosunków. Radość obdarzonego człowieka była nie do opisania. Zaraz wsiadł na swego nowego konia a trzymając obydwa złote pieniądze w górę wołał przez wszystkie ulice: „Viva Pio Nono! Viva Pio Nono!" (Niech żyje Pius IX.! Niech żyje Pius IX.!)

Takim to był sprawiedliwym i miłosiernym

Wychowaniec.

(Dalszy ciąg.)

Po śmierci jego żona z córką Anusią zostały bez grosza prawie; trzeba im było wziąść się do ciężkiej pracy, by opędzić nędzę, cisnącą się w progi. Lecz gdy siły matkę opuściły, spadł cały ciężar na Anusię, która najuciążliwszą pracą zaspokajała wszystkie potrzeby staruszki. W tym właśnie czasie oświadczył się o jej rękę stary, lat sześćdziesiąt mający zegarmistrz Dolski, który zebrawszy sobie kilkanaście tysięcy gotówki, żył uczciwie z procentu. Nie zastanawiała się długo Anusia, widząc w tym związku polepszenie bytu swej matki, i poszedłszy za starca, umiała poczciwa kobieta uszanować go jak należało i żyć z nim po chrześciańsku.

— Moja pani, mówiła raz jej sąsiadka, marnujesz życie przy chorowitym starcu, przestań otkisnąć i przecież użyj z ludźmi dostatków, które stary nazbierał.

— Moja pani, odpowiedziała jej pani Dolska, jakie kobieta bierze na siebie obowiązki, idąc za mąż, takie święcie spełnić powinna. Mąż czy stary, czy młody, jedne ma prawa do miłości i wierności swojej żony; nie na to on mnie brał, abym trwoniła jego dostatki i była mu wrogiem w domu, ale na to, abym mu życie słodziła, pracy jego strzegła, w chorobie dojrzała. Żyjąc tak swobodnie pan Dolski z poczciwą żoną, zachorował i lat sześć potem leżał w łóżku; nieocenioua Anusia jak anioł stróż strzegła go, pielęgnowała ze szczególną troskliwością, dogadzając wszelkim urojeniom bez szemrania. Przy końcu szóstego roku umarł starzec, błogosławiąc ze łzami poczciwą żonę i dziękując za poniesione trudy. Żałowała go dobra kobieta długo i utulić się we łzach nie mogła. Wdowa przyzwoicie ciało męża pochowała, a gdy wieko zabijać miano, rzuciła się biedaczka na zwłoki, że z trudnością odłączyć ją od nich potrafiono.

— Dajcież pokój tym płaczom, mówiła znajoma pani Dolskiej. Bogu oto lepiej dziękujcie, że umarł i przestał was męczyć.

— A wy dajcie pokój lepiej, odpowiedziała Anusia bezbożnym perswazyom; zróbcie tak, by on ożył a oddam wam wszystko, co mam tylko i pielęgnować go będę pracą rąk moich z ochotą dalej, jak dotąd pielęgnowałam.

Małe jej zostały po śmierci męża fundusze. Gdy się z nią nieboszczyk żenił, miał piętnaście tysięcy gotówki, lat kilka choroby nadwyrężyły je znacznie, bo Anusia nic nie szczędziła, by go ratować mogła. Gdy jej radzono, by niepotrzebnych wydatków na nieuleczoną chorobę nie robiła, odpowiadała zawsze:

— Jego to praca, niech wszystko wydam, a niech mi sumienie nie wyrzuca, że z majątku, który sobie zapracował, żałowałam mu na ratunek w chorobie, by po jego śmierci dostatków używać.

Zostało Anusi tylko trzy tysiące, z temi wyniosła się do małego miasteczka z matką, gdzie żyć skromnie postanowiła. Kupiła tam dom z małym ogródkiem i gruntami za tysiąc złotych i w ukryciu pędziła lata, nie chcąc więcej wchodzić w nowe związki. Niedługo smutne życie pani Dolskiej po śmierci matki, która zmarła, zmienił się; gdy wzięła Stasia na wychowanie, jakoś weselej się dlań zrobiło na świecie i ochoczej brała się do pracy, wiedząc, że ma kogoś, na którego przyszłość zapracować powinna.

Gdy dorósł Staś lat ośmiu, pani Dolska poczęła go posyłać do księdza wikarego na naukę, który urządził w miasteczku małą szkółkę. Uczył się tam chłopak z wielką ochotą i był przykładem w szkółce dobrego i moralnego zachowania się.

I prawda, że Staś był wielce dobrym chłopakiem, posłusznym, nie latał jak drudzy po za miasto, by wyrabiać psoty, wykręcać gniazda biednym ptaszynom po ogrodach, bić im jaja, lub okrutnie wyglęgłe ptaszyny mordować. Przestrzegała również, aby cudzych rzeczy nie przywłaszczał sobie, jak to drudzy robić zwykli. Raz będąc z opiekunką swoją u sąsiadki, znalazł Staś mały guziczek mosiężny na ziemi i przyniósł go z sobą do domu; zapytany od pani Dolskiej, zkąd go wziął, musiał go odnieść właścicielce i przeprosić, że go poważył się przywłaszczyć sobie. I tak każdą rzecz przyniesioną z miasta do domu, musiał Staś usprawiedliwić; jeżeli znalazł, gdzie i jak, jeżeli mu podarowano, to kto: kłamstwo też najsrożej w nim karała.

Tak Staś wychowany, nie zadawał się nigdy z zepsutemi chłopakami, i raz gdy poszedł we świe za miasto sam na spacer, spotkał zgraję małych łotrów, zakradających się do cudzego ogrodu.

— Chodź z nami, mówili do niego, czy nie widzisz, jakie piękne gruszki i jabłka na drzewach?... a w mieszkaniu niema nikogo, bo wyszli do miasta; widzieć nikt nie będzie, jak sobie wyładujemy kieszenie.

Ale Pan Bóg widzi, odpowiedział Staś, bo On zawsze w domu i patrzy na nasze postępki; to powiedziawszy, czemprędzej zemknął, by go kto nie posądzał, że do kradzieży należał.

W trzy lata po nauce u księdza wikarego umiał Staś pięknie czytać i pisać, dokładnie rachować po polsku i po niemiecku, i dostąpił zaszczytu, że nieraz zastępował w szkółce księdza wikarego, wykładał nauki swoim towarzyszom, którzy poczęli zwać go panem dyrektorem i kłaniać mu się na ulicy z uszanowaniem. Obowiązki te spełniał z wielką ochotą i korzyścią uczących się.

Do piętnastu lat życia pracował Jaś w szkółce, od czasu do czasu odbierając wynagrodzenie, które zawsze odnosił swej opiekunce. Ale że coś dla niego obmyśleć trzeba było na przyszłość, więc za wspólną naradą pani Dolskiej z wikarym stanęło, że uczyć się będzie gospodarki wiejskiej przy umiejętnym ekonomie w przyległych dobrach; co X. wi-

nasz kochany Papież Pius IX. To też wszyscy, a mianowicie ludek ubogi, którego Ojciec św. tak czule wspierał, szczere do Ojca św. mieli zaufanie.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Walne zgromadzenie ślązkiego związku włościańskiego odbędzie się w sobotę dnia 1go grudnia przed południem o godzinie 11tej w Nissie (Neisse) w sali Branhausa. Na porządku dziennym jest wykład o zabezpieczeniu inwalidów gospodarskich. Wykład ten będzie miał pan Schinke. Prócz tego będzie jeszcze wygłoszone sprawozdanie, dotyczące zabezpieczenia inwentarza. —

— Z nad polskiej granicy donoszą, że Moskale zamierzają od Nowego Roku posterunki na granicy pomnożyć, a to dlatego, aby o ile możności przemycaniu towarów zrobić koniec. Straż nadgraniczna i tak już została w ostatnich czasach zwiększona; jeden kordon od drugiego jest o tysiąc kroków oddalony a w każdym znajduje się 15 do 20 żołnierzy pieszych i 3 do 4 konnych. We dnie wychodzi z każdego kordonu tylko dwóch żołnierzy na granicę, w nocy jednakże wychodzą wszyscy żołnierze z wyjątkiem jednego, który strzeże domu. Zatem co sto kroków mniej więcej stoi jeden żołnierz, konni jeżdżą tu i tam po granicy; prócz tego mają niektórzy żołnierze jeszcze psów przy sobie. Jakim sposobem przemytnicy pomimo to przechodzą przez granicę, to jest zagadką; śmiało jednakże twierdzić można, że póki tylko przemytnictwo się opłaci, nigdy przemytników nie zabraknie, choćby i jeden żołnierz tuż przy drugim stał. —

— Sól podobno ma zdrożeć podług najnowszych wiadomości giełdowych. Centnar soli ma w przyszłości kosztować 40 fenygów więcej, niż obecnie. Kto sól kupuje w małej ilości, n. p. po funcie lub po pół funta, ten wielkiej zmiany w cenie nie spostrzeże, ale dla kupców, którzy sól centnarami kupują, będzie to zawsze różnica. —

Lipiny. Byłoby to bardzo dobrze, gdyby i tu, jak w niektórych innych miejscowościach, urządzono bezpłatne obiady dla dzieci szkólnych. Mianowicie przydałoby się takie urządzenie w Chropaczowskiej szkole, do której dzieci z Brzeziny uczęszczają. Dzieci te pochodzą z ubogich rodziców, a prócz tego mają najmozolniejszą drogę z całej okolicy.

Mysłowice. Tutejszy sąd ławniczy skazał w dniu 1go czerwca br. szewca Franciszka Czornika z Wielkich Chełmów za niebezpieczne pobicie żony na rok więzienia. Odsiedziawszy już 5 miesięcy kary, odebrał sobie C przed kilku dniami w więzieniu życie, powiesiwszy się za pomocą prześcieradła. C. żył ze swoją żoną przez 24 lat szczęśliwie i dopiero od dwóch lat stał się z powodu pijaństwa szaleńcem tak, że nawet kilka razy musiał być na wniosek żony ukarany. —

Gliwice. Tegoroczny spis ludności w naszem mieście, zarządzony dla obrachowania podatków klasycznych, wykazuje, iż liczba mieszkańców wynosi 18419. W przeszłym roku było 17 754 mieszkańców. Przyrost mieszkańców stanowi więc liczbę 665.

Twaróg. Przed tygodniem przybył tu dotąd urzędnik gospodarczy z Szarkowa jednokonnym wózkiem. Gdy odjeżdżał zabrał z sobą niejakiego pana R. z Kokocińca. Na skręcie za dworcem kolejowym spłoszył się koń; wóz wywrócił się, a obydwaj podróżni wpadli w rów nad szosą i odnieśli znaczne uszkodzenia. Konia przytrzymano w dominium Szarkowie.

Kietrz. Z powodu zatrucia zdechł pies jednego tutejszego rzeźnika. Pewien robotnik, który ścierw tego psa miał zniszczyć, zatrzymał go dla siebie na pieczeń, a niektóre kawałki nawet rozprzedawał pomiędzy ludzi. Na szczęście policya w sam czas się o tem dowiedziała i kazała całą tę apetyczną pieczeń zakopać. —

Grześ i Walek.

(Podług „Gwiazdki Cieszyńskiej.“)

Grześ: Walosiu, cóżeś taki smutny?

Walek: Ej bracie, przyszła na mnie rema a to się człowiekowi niczego nie chce. Nie byłbym ani wyszedł na ulicę, alem się spodziewał, że cię spotkam, a że sobie będziemy mogli o czemś pogawędzić.

Grześ: A z czegóżeś dostał tej remy? Przecieś ty człowiek stateczny i dobrze uważasz na twoje zdrowie.

Walek: No pytaj się! Ale już to nieraz tak przyjdzie na człowieka, że ani nie wie, kandy coś dopadnie. Zajrzałem ci do jednej wsi, co to ma moc robotników, a idąc pieszo napowrót, zaziębiłem się,

Grześ: A cóżeś tam widział pięknego? Bo ty tam zawsze gdzieś coś wynajdziesz.

Walek: Mam tam znajomych, a ci mi opowiadali o jednym pogrzebie, co się tam przed dwoma tygodniami odbył a z którego ludzie brali wielkie zgorszenie. Zebrało się dużo robotników, aby zmarłymu oddać ostatnią usługę, ale jak chcieli skrzynię z nieboszczykiem wynieść z izby, to drzwi i sień tak były ciasne, że ani rusz z trumną. —

Grześ: Na cóż zrobili, przecie nie zostawili umarłego w izbie?

Walek: Rozmaicie z początku radzili: jeden prawił, że trzeba posłać po tego najwyższego pana tej gmini, co to tak dobrze umie komenderować może on też będzie wstanie wskrzesić tego zmarłego do życia, bo on też podobno i w kościele ma mieć wielką moc. Inny zaś radził, żeby dom puścili do powietrza, bo on się na nic nie przyda, kiedy tam człowiek ani umrzeć nie może.

Grześ: No cóż zrobili?

Walek: Przecie jeden na końcu miał ten dobry napad a prawił, żeby może przez okno się skrzynia zmieściła i rychtyk przez okno wysadzili zmarłego na pole i dopiero teraz go mogli pochować. Ale robotnicy pono strasznie przezywali, że to teraz jeno takie kurniki budują, a tam mają ludzie mieszkać.

Grześ: Kiedy mówisz o kurnikach, tom ci się do wiedział, że teraz są w wielkiem niebezpieczeństwie od rabusiów, którzy chodzą po nocach a kradną gęsi, kury, kaczki i wszystko, co im przyjdzie pod rękę, jak to w Świętochłowicach. Jednego z takich gałganów dopadł stróż nocny w jednym dworze po północy a kiedy się go zapytał, co tu robi, to mu ten smyk powiedział, że jeno chciał kogoś postraszyć!

Walek: No, ale mu przecie nie uwierzyli i wsadzili do dziury?

Grześ: Wsadzili ci tam! Ten dozorca tego dworu jest człowiek strasznie miłosierny.

Walek: Ale tu nie trzeba nikogo szanować. Nie trzeba do tego ani ferwalterskiego rozumu, aby poznać, że żaden po północy nie będzie się smykał po dworze, chyba taki, kto chce co skrzywić. — Ale synku, trzeba iść, bo się boję, abym się z moją remą jeszcze lepiej nie przepucował.

Grześ: Czekajże, pójdziemy na wódeczkę do jakiej knajpy, może też twój nos się trochę naprawi.

Walek: Idźże mi też z taką wódeczką. Dyć nawet nasi chacharzy, którzy nie wybierają w trunkach i jak nie ma co innego, i petrooleja się napiją, tej wódeczki nie chcą pić. Wystawiają w szynkowniach napisy: „Najlepsze wódki i likiery,“ aby zwieść ludzi i pijakowi ostatni szrót z ciała zedrzeć. Pójdź raczej do mnie, to nam moja gospodyni nagotuje trochę herbaty, to się dobrze rozgrzejemy.

Grześ: Tyś przecie jest złoty człowiek. No chodźmy!

Rozmaitości.

— Trzęsienia ziemi. Nie jednemu z was, czytelnicy, zdarzało się słyszeć o strasznej pladze, która w jednej chwili najświetniejsze miasta zamienia w stosy gruzów, a czasem przekształca całe okolice kraju; tą okropną plagą są trzęsienia ziemi.

Przed nadejściem tego nieszczęścia, słychać zwykle łoskot głuchy, podziemny, niekiedy na dosyć długi czas przed samym wypadkiem; następnie uczuć się dają mniej lub więcej gwałtowne wstrząśnienia kilka sekund, lub kilka minut trwające, i te powtarzają się kilkakrotnie po sobie z różną mocą i prędkością; niekiedy ponawiają się owe wstrząśnienia przez wiele dni, miesięcy, a nawet i lat. Czasem trzęsienie ziemi czuć się daje na małej przestrzeni ziemi, jak to miało miejsce w dniu 2. lutego 1828 na małej wysepce Ischia naprzeciw Neapolu we Włoszech, gdyż to trzęsienie nie dało się wcale uczuć na pobliskich wysepkach, ani na lądzie Włoskim. Czasem znowu odbywa się na wielkiej przestrzeni, jak np. pamiętne trzęsienie ziemi przed 133 laty, to jest dnia 1. listopada 1755 roku, w Lizbonie przytrafione, które połowę tego miasta stołecznego w Portugalii zupełnie zniszczyło i pogrążyło w morzu. To pamiętne trzęsienie czuć się dało z drugiej strony Oceanu Antlanckiego w Ameryce na wyspie Martynice, a doszło na północ Europy, aż do Laponii; w poprzek zaś trzęsienie dosięgło z jednej strony Grenlandyi w północnej Ameryce, a z drugiej strony zniszczyło mnóstwo miast na zachodnim brzegu Afryki, jakoto: Fez, Maroko i inne.

Cała Europa doświadczyła wstrząśnień w tej chwili.

Gwałtowne trzęsienia ziemi nietylko niszczą miasta wraz z najtrwalszemi budowlami, lecz są przyczyną wielkich zmian na samej ziemi. Takie to ważne zmiany sprawiło trzęsienie ziemi, wydarzone w roku 1783 r. w prowincyi Włoch zwanej Kalabryą, położonej na samym krańcu południowym tego kraju naprzeciw wyspy Sycylii. Wszystko w tym nieszczęśliwym kraju zostało przemienionem; bieg rzek został wstrzymany, lub wziął inny kierunek; domy jedne zostały podniesione wraz z ziemią, inne niedaleko od tamtych stojące zapadły się zupełnie; najtrwalsze budowle popękały od góry do dołu; ziemia porozpadała się w wielu miejscach, powtorzyły się w niej wielkie szpary, niekiedy na 200 łokci szerokie. Niektóre z takich szpar nagle się znowu zamykały, pochłonąwszy i zniszczywszy zabudowania mieszkalne; inne pozostały ciągle otwartemi, a w skutku następnych wstrząśnień jeszcze się bardziej powiększały. W innych miejscach ziemia nagle się zapadła i pochłonęła w sobie uprawione role i zabudowania; odtąd porobiły się tam otchłanie na parę set łokci głębokie. Z tych otchłani w pewnych razach wylała się woda i utworzyła jeziora, niemające żadnego odpływu, albo też z jezior tych powstały ogromne strumienie. Przeciwnie w innych miejscach rzeki i jeziora poznikały, pochłonięte w podziemnych głębiach na zawsze, lub na pewien przeciąg czasu.

Kalendarz.

Piątek 30-go listopada Andrzeja ap. p. Słow. i patr Dyecezyi Warmińskiej, Sobota 1-go grudnia Eligiusza b. i Arnolda, Niedziela 2-go grudnia Adwent. Bibianny p., Poniedziałek 3go grudnia Franciszka Ksawerego.

Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godz. 3. minut 48

---

kary ułatwił i po trzech latach takiej praktyki otrzymał Staś miejsce w tychże dobrach na jednym folwarku z pensyą stosowną i ordynacyą. Wielka była radość dla Stasia, że miał już dochody, któremi mógł rozrządzać, a większa jeszcze, gdy na jego usilne prośby pozwolono mu mieć opiekunkę przy sobie. Jak najprędzej urządził dla niej wygodne mieszkanie i sprowadził ją do siebie, oddając w jej ręce wszystko, co tylko posiadał, z prośbą, by jak swojem rządziła.

Nadszedł nareszcie czas, że Staś i o żonie pomyślał i wybrał sobie córkę ekonoma ze wsi sąsiedniej, niemajętną, ale poczciwą i pracowitą dziewczynę.

Klarka była hoża, miała tylko jedną wadę rozgniewania; częstokroć powiedziała to, co jej serce nie czuło.

Rad byłby Stanisław, aby jak najprędziej ślub jego się odbył, ale jeszcze fundusze na to nie pozwalały, a pani Dolska także mu dać nic nie mogła, albowiem z pozostałych po mężu pieniędzy zaledwie miała parę set złotych, które już chowała na pogrzeb dla siebie. Otóż raz na to uskarżał się Stanisław przed ekonomem Żelińskim z dóbr sąsiednich, który doń w odwiedziny przyjechał, na co ten mu rzekł:

— Jeżeli chcesz, możesz jutro ubić interes, który pozwoli ci prędko się ożenić, a nawet odłożyć gotówkę.

— Jakiż to interes? zapytał zaciekawiony Stanisław.

— Oto właśnie z tem przyjechałem do ciebie; znajomy mi kupiec z Warszawy zakupił u twego pana cztery tysiące korcy pszenicy, zapłaciwszy mu dobrze; do wymiaru jej ty jesteś od dziedzica wyznaczony. Był u mnie ten kupiec, a wiedząc, że się znamy, prosił, iżbym wniósł do ciebie za nim instancyę, abyś mu oddając pszenicę, nie mierzył skrupulatnie i dał mu samemu w tem działać, patrząc jak to mówią przez szpary.

(Dokończenie nastąpi.)

Okulary, binokle, termometry,

Złote pierścionki, krzyżyki, medaliki i t. p.



E. Sachweh,

zegarmistrz,

w Królewskiej Hucie,

Rynek Nr. 15,

poleca się do wykonania wszelkich reparatur na zegarach wszelkiego rodzaju po jak najtańszych cenach.

(28)

Wielki skład zegarów różnych gatunków.

Za regularne chodzenie udzielam gwarancyi.

Expedycya „Górnoślązaka“ (38

poleca następujące:

Elementarze

Nr. 1.
Polskie A B C

dla małych dzieci. Z 42 rycinami.
Cena 1 expl. 10 fen., z przesyłką 15 fen.
Od 50 sztuk począwszy po 18 fen. — od 100 sztuk po 8 fen., — od 300 sztuk po 6 fen., — od 500 sztuk po 5 fen. za expl.

Nr. 2.
Nauka czytania i pisania

z dodatkiem małego katechizmu. Z 43 rycinami.
Cena 1 expl. 20 fen., z przesyłką 25 fen.
Od 50 sztuk począwszy po 18 fen., — od 100 sztuk po 16 fen., — od 300 sztuk po 15 fen., — od 500 sztuk po 14 fen. za expl.

Nr. 3.
Przyjaciel dziatek polskich

Elementarz narodowy, ozdobiony rycinami.
Cena 1 expl. 30 fen., a przesyłką 40 fen.
Od 50 sztuk począwszy po 28 fen., — od 300 sztuk po 26 fen., — od 30 sztuk po 25 fen., — od 500 sztuk po 23 fen., — od 1000 sztuk po 20 fen. za exemplarz.
(Nr. 3ci nie wyszedł jeszcze z druku, zamówienia jednakowoż przyjmujemy).

Nr. 4.
Elementarzyk katolicko-polski

Obejmuje wykład katechizmu i historyi św. Z 68 rycinami. Zaopatrzony w aprobatę kościelną.
Cena 1 exempl. 40 fen., z przesyłką 50 fen.
Od 50 sztuk począwszy po 38 fen., — od 100 sztuk po 36 fen., — od 200 sztuk po 35 fen., — od 300 sztuk po 33 fen., — od 500 sztuk po 30 fen. za exemplarz.

Uwaga: Przy zamówieniu wystarczy podanie numeru. Elementarze pod nr. 1 i 2 są kartonowane, pod nr. 3 i 4 mocno oprawione. — Za nadesłaniem należytości naprzód przesyłkę od 50 sztuk począwszy uskuteczniamy franco na nasz koszt.
Adresować: **Expedycya „Górnoślązaka“, w Królewskiej Hucie, ulica Cesarska nr. 45.**

Żywoty Świętych Pańskich

na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki przez

Ojca Prokopa,

kapucyna,

w 2 częściach w wielkiej 8-ce. Str. 1200. Z 46 rycinami. Bez oprawy 14 mk. W pięknej i trwałej oprawie 18 mk. —

Żywoty te wyrównywają treścią i formą języka sławnym żywotom naszego X. Skargi, lecz praktyczniejszymi w potocznem użyciu są o tyle, że są plodem najnowszych czasów i zawierają Żywoty Świętych aż do roku 1870. X. Skarga zaś doprowadził swoje żywoty tylko do roku 1600.

Mamy również w zapasie „Żywoty Świętych“ X. Piotra Skargi wydania krakowskiego w 16-ce. W 12 tomach, w płótno oprawionych kosztują 9 m., w 4 tomach w półskórek oprawionych 12 mk. Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód, doliczając na koszta przesyłki 50 fen. do **Ekspedycyi „Górnoślązaka“.**

Każdy abonent „Górnoślązaka“ może nabyć za cenę zniżoną (30 fen.) obraz, który się w pierwszym kwartale dawało jako premią. Obraz ten kosztuje dla każdego innego (nieabonenta) 60 fenygów.

Ekspedycya „Górnoślązaka.“



Fortepian

w dobrym stanie jest do nabycia za 25 talarów.

Bliższych wiadomości udzieli Ekspedycya „Górnoślązaka.“

Dla handlujących polecam 25

KAWĘ

w różnych gatunkach jeszcze teraz po nader niskich cenach.

Albert Roter,
specyalny skład kawy,
Królewska Huta, ulica Katowicka i przy parku hutowym.

B. Richter

Malarz Artysta w Koźlu (Kosel (Oderstrasse) poleca się do wykonania portretów z natury lub podług fotografii w olejnych farbach, dalej obrazów kościelnych (jak temi są obrazy na chorągwiach, ołtarzach, obrazy przedstawiające drogę krzyżową, krucyfixy na blasze). Również można u wyżej wymienionego zamawiać akwarele, rysunki itd., jako też dawać do odnawiania stare obrazy.

Dr. Kochs' Fleisch-Pepton.

Ein neuer, durch seinen Gehalt an Eiweiss thatsächlich nahrhafter Fleisch-Extract.

EINGETRAGENE SCHUTZMARKE D K

Das wirksamste aller bisher bekannten Mittel zur Ernährung und Kräftigung von Kranken, Genesenden, Blutarmen und Allen, die an gestörter Verdauung leiden. Bei seinem grossen Nahrwerthe und kleinen Volumen vorzüglich für Reisende, Touristen, Jäger etc.
Goldene Medaille New-Orleans 1886.
Ehren-Diplom Antwerpener Weltausstellung 1885.
Vorräthig in Apotheken, Drogen- und Kolonialwaaren-Handlungen.

W Ekspedycyi „Górnoślązaka“

są do nabycia:

Koronki drewniane po 15 i 20 fen.
kokowe po 50 fen.
białe po 50 fen.
Krzyże stojące i do zawieszenia
począwszy od 75 fen. aż do 5 mk.
Szkaplerze Serca Jezusowego
po 10 fen.

Szkaplerze karmelitańskie (99
po 15 fen.
Szkaplerze Męki Pańskiej
po 15 fen.
Szkaplerze Matki Boskiej
po 15 fen.
Lampki stojące i wiszące, medaliki, krzyżyki i różne inne dewocyonalia.

Mojemu kochanemu bratu

Andrzejowi M......

w Orzegowie

zasyła na dzień jego

IMIENIN

najserdeczniejsze życzenia

jego brat

Paweł.

Królewska Huta 30-go listopada.

Zaproszenie do przedpłaty

na kwartał IV. pisma ilustrowanego dla ludu katolickiego pod tytułem

„Prawdą a Bogiem,“

Pismo ilustrowane „Prawdą a Bogiem“ wychodzi nakładem Księgarni Katolickiej w Poznaniu na rok 1888 zeszytami miesięcznemi. Co miesiąc na 1-go wychodzi jeden zeszyt w okładce w 4 arkuszach wielkiej ćwiartki z rycinami. Cena zeszytu wynosi tylko 35 fen. już z przesyłką franco. Dla Galicyi 25 cent.

Zarazem są na składzie dawne roczniki „Prawdą a Bogiem“ t. j. I., II., III. po cenie zniżonej nieoprawne 1,50 m. a oprawne 2,50 m. Pieniądze upraszamy nadsyłać naprzód do

Expedycyi „Górnoślązaka“,

(102) Królewska Huta, ulica Cesarska 45.

Książki,

które po cenie nadzwyczaj zniżonej nabyć można

w Expedycyi „Górnoślązaka“ (80

w Królewskiej Hucie.

(Ciąg dalszy).

Okęci W. Dr. Prawo familijne u Rzymian. Część pierwsza: Prawo małżeńskie. Warszawa 1866. 8° str. 285, zam. 4 m. tylko 80 fen.

Opis krótki rzezi w mieście Humaniu od czerni ukraińskiej dnia 20 czerwca 1768 zdziałanej. Poznań 1842. 8° str. 24. Cena zniżona 30 fen.

Orański B. Wspomnienia Włoch i Szwajcaryi z podróży odbytej. Tom I. str. 173. Poznań 1844. 8°. Cena zniżona 80 fenygów.

Ostrowski T. X. Dzieje i prawa kościoła polskiego krótko zebrane, powtórnie przedrukowane, 3 tomy. Poznań 1847. 8° str. 195, 269, 324, zam. 7,50 tylko 3 m.

Pamiętniki Józefa Wybickiego, Senatora Wojwody Królestwa Polskiego. Tom Ilgi. Poznań 1840. Str. 218, zamiast 1,50 tylko 20 fen.
— tom 3ci str. 191, zamiast 1,50 tylko 20 fen.

Pamiętniki z 18go wieku. Tom XII.: Listy Hugona Kołłątaja. Poznań 1872, 8° st. 193, zamiast 6 m. tylko 1,50.

Polkowski — Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście. Poznań 1872, w 16-ce, stron 100 zamiast 1 m tylko 20 fen.

Pruszakowa S. Obrazki romantyczne. Warszawa 1857. 12° str 204, zam. 2,50 mk. tylko 80 fen.

Raczński E. Żywoty sławnych Polaków XVII. wieku. Poznań, 1840 i 41. 8° str. 81, zam. 3 m. tylko 80 fen.

Rozmaitości szkockie, pismo poświęcone cnocie, naukom, użytkom i rozrywce. 3 zeszyty str. 58, 96 i 145. Cena zniżona 1 mrk.

Ratkowski S. A. Pisma wierszem i prozą, część I. 96 str. Warszawa 1848. 8°. Cena zniżona 50 fen.

Rys jeografii powszechnej. Kraków 1850. 8° str. 1856, zamiast 1,50 tylko 60 fen.

Sapalski Fr. Zastosowanie geometry wykryślnej. Zeszyt I. str. 80 z 12 tablic figurami. Kraków 1839. 14°. Cena zniżona 20 fen.

Listwy.

Wszelkie gatunki listew odebrała i sprzedaje takowe tak p.p. obrażnikom jak też i innym po nader niskich cenach. Tak samo przyjmuje wszelkie

Obrazy

do zaramowania (99)

Expedycya „Górnoślązaka.“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Korassewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.